

MOC I CESARZOWA

KATARZYNA
GACEK
AGNIESZKA
SZCZEPAŃSKA



Katarzyna Gacek, Agnieszka Szczepańska

MOC I CESARZOWA

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-67950-36-7

Copyright © Katarzyna Gacek, Agnieszka Szczepańska

Tekst: Funky Books, Sopot 2011

CZEŚĆ PIERWSZA

* * *

Dochodziło południe. Z trudem przedzierali się przez nadwiślańskie krzaki. Było pochmurno i jak na kwiecień wyjątkowo chłodno. Jakby tego było mało, zaczął siąpić deszcz. Gęsty masyw małych kropeł niesionych przez wiatr zaciął dokuczliwie. Anna zapięła do końca suwak ortalionowej kurtki i pomyślała z żalem o pozostawionych w samochodzie czapce i rękawiczkach.

– Daleko jeszcze? – spytała niecierpliwie idącego obok mundurowego.

Spojrzał zdziwiony. Skąd mógł wiedzieć, że gderliwy ton jej głosu miał dodatkowe uzasadnienie. Była w kiepskim nastroju z powodu porannej sprzeczki ze swoim facetem. Miał być tym jedynym, a zamiast tego nagle zaczął się zachowywać jak ostatni cham. Nie tego się po nim spodziewała. Była rozbita. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Bieganie po błotnistych plażach w deszczu i zimnie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Zdecydowanie wołałaby interwencję wymagającą użycia siły. Miała ochotę komuś porządnie przyłożyć.

– Już dochodzimy, pani komisarz. To za tymi krzakami.

Anna spojrzała we wskazanym kierunku i miejsce wydało jej się znajome. Poprzedniego roku też mieli wezwanie nad Wisłę. I to właśnie w tej okolicy. Z pospiesznej relacji patrolu, który odebrał zgłoszenie i jako pierwszy przybył na miejsce, wynikało, że zdarzyło się tam coś niezwyklego.

Sprawa mogła być interesująca. Na chwilę prywatne problemy przegrały z zawodowym zaciekawieniem. Odruchowo przyspieszyła kroku i niczym policyjna maszyna zaczęła rejestrować wszystko wokół. Okolica idealna na rozbój albo morderstwo. Dzikie nadwiślańskie tereny po praskiej stronie rzeki, pomimo budującego się w pobliżu stadionu narodowego, wciąż były opustoszałe. Owszem, jezdnią przejeżdżało sporo samochodów, ale gęste zarośla zasłaniały widok na nabrzeże. Z mostu Poniatowskiego też zapewne niewiele było widać. A zresztą, kto by stamtąd wypatrywał, co dzieje się w nadwiślańskich zaroślach. Sprawca (czy sprawcy) mógł więc działać całkiem swobodnie.

Krzaki rozstąpiły się nagle i znaleźli się na małej polanie między zaroślami. Dwóch mundurowych rozmawiało z kilkoma chłopakami i dziewczyną, młodzieżą z pobliskiego liceum. Wybrali się nad Wisłę na wagary i natknęli na niecodzienne znalezisko. To oni dokonali zgłoszenia.

Tyle Anna wiedziała z raportu.

– Sarnowicz. To co tu macie? – podeszła do rozmawiających.

Postawny sierżant o dużej jak patelnia twarzy obrzucił ją zmęczonym spojrzeniem.

– Proszę za mną – powiedział i ruszył w stronę malowniczo wyglądających krzaków znajdujących się z boku polanki. Idąc za nim, Anna poczuła irracjonalne ukłucie niepokoju, ale zbagatelizowała je ponownie zajęta myśleniem o Łukaszu. Przed oczami miała jego pełną niechęci twarz, nieoczekiwane tak obcą. W uszach wciąż brzmiały nieprzyjemne, okrutne słowa, które wyszczał do niej w łazience pełnym jadu głosem. Po cichu, żeby mały niczego nie usłyszał. Widocznie przed nim chciał wciąż udawać dobrego wujka. Tylko po co? Przecież nie był nawet jego ojcem.

Tak czy inaczej, było to wyjątkowo nieprzyjemne i Anna zaczęła wątpić, czy ich związek ma szansę przetrwać. A już się wydawało, że wszystko jest na dobrej drodze. Już miała poczucie, że złapała stabilizację za poję jak płaszcz i będzie mogła się nią bezpiecznie okryć. Na myśl, że kolejny raz miałyby szukać partnera, chciało jej się płakać. I nie dlatego,

że bała się być sama. Była do tego przyzwyczajona. Od kilku lat, od rozstania z ojcem małego, świetnie sobie radzili we dwójkę. Wydawało im się, że nikogo więcej nie potrzebują. Aż do momentu, kiedy pół roku temu pojawił się Łukasz i przebojem wdarł się w ich serca i w progi ich małego mieszkania.

– To tu – rozmyślania Anny przerwał nagle głos sierżanta.

Stał przy kępie zarośli i wskazywał ręką przed siebie. Spojrzała i ze zdziwienia niemal krzyknęła. Na piasku pomiędzy zaroślami leżały dwa splecione ciała. Kobieta i mężczyzna. Kochankowie znad Wisły.

I wszystko wyglądało dokładnie tak samo, jak rok wcześniej.

* * *

Jak rękawiczka ułożona w pudełku.

Zniszczona, zużyta, niepotrzebna.

Tak się czuł.

Leżał. Oddychał. Przez głowę przepływały myśli.

Jakieś.

Nie starał się za nimi nadążyć.

Po co.

Był pusty.

Wyczerpany.

Pozbawiony siły. Chęci. Mocy.

Moc. Co to jest? Nie pamiętał.

Do czego służy?

Nie pamiętał.

Nie chciał.

A ściany pudełka napierały coraz bardziej i bardziej.

Coraz bliżej.

Otaczały go. Dusily.

* * *

Trzech chłopaków i dziewczyna, którzy przed nią siedzieli, wyglądali na lekko zdenerwowanych. Nic dziwnego, przecież dopiero co znaleźli zwłoki dwojga ludzi podczas spaceru brzegiem Wisły. Z pewnością nie tak sobie wyobrażali wagary. Miało być przyjemnie, a zamiast tego trafili na komendę. Anna była przekonana, że nie mają nic wspólnego z morderstwem. Mogli jednak widzieć coś przydatnego dla śledztwa.

– Zaraz zaczynamy. Napiszcie mi na kartce swoje dane. Będzie szybciej – uśmiechnęła się do nich krzepiąco.

– No właśnie, bo ja spieszę się na trening – wyrwał się jeden z chłopaków, ogień rudy z przydługą grzywką.

– Przymknij się, Rudy, wiadomo, że nie zdążysz – wysoki brunet z kolczykiem w uchu najwyraźniej lubił wieść prym.

– Sam się przymknij, nie będziesz mi mówił. Pani chyba lepiej wie.

– Na którą idziesz? – zainteresowała się Anna.

– Za półtorej godziny muszę być w centrum.

– Twój kolega ma rację, raczej nie zdążysz. Lepiej zadzwoń i odwołaj trening.

Rudy z niezadowoloną miną wyjął telefon i wystukał esemesa.

– Proszę pani, a na co czekamy? – spytała nieśmiało dziewczyna.

Miała przestraszone oczy i niepewną minę. Annie było jej żal. Szczupła brunetka o zamyślanej buzi przypominała jej ją samą z licealnych czasów. Tyle że Anna nigdy nie wagarowała.

– Czekamy na psychologa policyjnego. Nie mogę z wami rozmawiać o sprawie bez niego.

– I co, długo jeszcze? – Rudy kręcił się niecierpliwie.

– Przymknij się, Rudy! – zakolczykowany kolega przywołał go do porządku.

– Sam się przymknij!

Anna podniosła rękę do góry.

– Chłopcy! Spokój proszę. Wiem, że jesteście zdenerwowani, ale musimy jeszcze chwilę poczekać. Napijecie się czegoś?

Uspokoił się natychmiast, a Rudy zaraz złożył zamówienie.

– Dla mnie coca-cola z lodem i cytryną.

– Tu nie bar. Może być najwyżej woda – roześmiała się Anna.

Wstała, podeszła do parapetu i ze stojącej tam butelki nalała do szklanek cztery porcje wody. Podała gościom. Gdzie ten psycholog? Kolega, który pracował z nimi na co dzień, był na zwolnieniu i trzeba było czekać, aż przyślą kogoś w zastępstwie. Mimo wszystko cieszyła się, że nie będzie przy tej rozmowie sama. Zadzwoił telefon.

– Psycholog do pani – zameldował dyżurny.

– Niech wejdzie. Jestem w piątce.

– Idzie już? – Rudy znów się niecierpliwił.

Anna pokiwała głową. Trzy minuty później rozległo się pukanie do drzwi i po chwili na progu stanął szpakowaty mężczyzna w średnim wieku.

– Witam – uśmiechnął się ciepło.

Wyglądał sympatycznie i od razu budził zaufanie.

Jego oczy błyszczały wesoło i mądrze. Wydawało się, że kiedy jest w pobliżu, wszystko musi się udać.

– Andrzej Pichalski – przedstawił się – Możemy zaczynać?

Anna zaprosiła go do stolika. Otworzyła notatnik i rozpoczęła serię standardowych pytań. Dziewczyna siedziała z pochyloną głową. Nie odzywała się. Najaktywniejszy był oczywiście jej rudy kolega. Dużo mówił, ale tak naprawdę nie miał nic ważnego do przekazania. Podobnie jak reszta jego kolegów. Nic nie widzieli. Nikogo nie zauważyli. Wszyscy mieli alibi na czas popełnienia morderstwa. Anna zastanawiała się jedynie, czy dziewczyna nie zauważyła czegoś, o czym nie chce powiedzieć.

* * *

W biurowym pokoju było duszno. Nie pomogło otwarcie okna. Nie pomogła szklanka zimnej wody i trzy zielone herbaty wypite jedna po drugiej. Anna nie mogła znaleźć sobie miejsca. Wstała od biurka. Podeszła do okna. Wyjrzała. Dziedziniec pograżony był w bezruchu, przysłonięty szarą ścianą deszczu. Powiało zimnem. Zamknęła okno. Pstryknęła włącznik elektrycznego czajnika stojącego na parapecie. Kawa. Może napiłaby się kawy? Wróciła do biurka. Usiadła. I niemal natychmiast poderwała się i zaczęła krążyć po pokoju. Co z tą wodą? Dlaczego tak długo się gotuje?!

Może raczej powinna wziąć coś na uspokojenie.

Nosiło ją tak od samego rana. Powodem oczywiście był Łukasz. Od poprzedniego poranka, czyli od momentu kłótni, traktował ją jak powietrze. Nie odzywał się i nie odpowiadał na jej pytania. Nie odbierał telefonu. A kiedy wrócił wreszcie wieczorem do

domu, od razu poszedł spać. Na kanapie w dużym pokoju. Ciężko było to wytrzymać. Jeszcze gorsze było nieustanne zastanawianie się, dokąd mogło ich to doprowadzić.

Jakby tego było mało, sprawa kochanków znad Wisły też nie zapowiadała się łatwo. Anna podświadomie przeczuwała, że będzie musiała użyć wszystkich swoich umiejętności i nieźle się napocić, żeby ująć sprawcę. Poprzedni dzień spędziła z członkami ekipy technicznej, przeczesując nadwiślańskie zarośla. Było zimno, mokro i beznadziejnie. Tym bardziej że oględziny terenu i nielicznych śladów nie na wiele się zdały. Sprawca był na tyle przebiegły, że zostawił po sobie niewiele. Właściwie prawie nic. Najwyraźniej tylko to, co chciał, żeby zostało znalezione. Lekarz, który przybył na miejsce, nie był w stanie na oczekaniu podać powodu zgonu kochanków. Powiedział tylko, że nie widać bezpośredniej przyczyny. Nie zwiastowało to szybkiego rozwiązania sprawy. Irytujące.

I denerwująco podobne do starej sprawy sprzed roku. To samo miejsce zdarzenia. Dokładnie takie samo ułożenie ofiar. Kobieta i mężczyzna spleceni w miłosnym uścisku. Ona w białej sukience, on w skórzanej kurtce. Z pozoru wyglądający jakby spali. Wyniki sekcji jeszcze nie nadeszły, ale Anna mogłaby się założyć, że przyczyna śmierci okaże się taka sama jak wtedy. Trucizna podana w zastrzyku. Identycznie jak poprzednim razem na rękach kobiety znaleziono ślady po skrępowaniu sznurem. A niedaleko ciała porzuconą książkę *Romeo i Julia* oraz motocykl w krzakach. Wszystko się zgadzało.

– To nie może być przypadek – nakręcała się Anna podczas porannej narady, którą odbyli tradycyjnie we dwójkę w pokoju szefa. – Za dużo zbieżności. I wcale mi się to nie podoba.

Komendant Sławomir Sosnowski dopił spokojnie kawę. Nie miał zwyczaju denerwować się na zapas.

– Nie pamiętam dobrze tamtej sprawy... – zawiesił na chwilę głos – ale jeśli masz rację, są dwie możliwości: ten sam sprawca albo nowy, który wzorował się na poprzedniku.

– Ten sam odpada. Jacek Potęga dostał dożywocie.

– Rozumiem – Sławek zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i spojrzał wyczekująco na swoją podwładną.

– Może ktoś działa w jego imieniu.

– Sympatyk?

– To nie była sprawa o podłożu ideologicznym. Sympatyka bym nie obstawiała.

– Wspólnik?

– Jacek nie miał wspólnika. Ale mógł kogoś namówić. Zapłacić komuś. No wiesz, żeby kontynuował jego dzieło. To by mi do niego pasowało.

– Trzeba to oczywiście sprawdzić. Umów się na widzenie. Przepytaj strażników, lekarza, wszystkich, z którymi Jacek się stykał w zakładzie, sprawdź też, z kim z zewnątrz się ostatnio kontaktował. Weź pod uwagę każdą możliwość. Nawet najmniej prawdopodobną.

Anna westchnęła ciężko.

– Niedobrze mi się robi na samą myśl o tym psycholu.

– Nie przesadzasz?

– Naprawdę nie kojarzysz sprawy, szefie?

– Trudno, żebym pamiętał wszystkie – wzruszył ramionami Sławek.

– A mi dobrze utkwiała w pamięci. Ten Jacek to wyjątkowy padalec. Postawił sobie za cel przejęcie kontroli nad życiem przyjaciela i wykonał swój plan w stu procentach. I to tak sprytnie, że ofiara nie zdawała sobie z tego sprawy przez całe lata. Od czasów liceum razem mieszkali, razem studiowali, a potem pracowali.

– Ktoś mógłby powiedzieć: przyjaźń idealna – Sławek uśmiechnął się krzywo. Natychmiast przysłonił go kłęb dymu.

– Szkoda tylko, że po drodze wykończył kilka osób. Usuwał z drogi kolejne narzeczone.

– Tłó homoseksualne?
– Właśnie nie. Po prostu chciał mieć swojego przyjaciela na wyłączność. Chore, ale się zdarza.
– Czekaj, a ten przyjaciel jak się nazywał?
– Adam Ciecierski.
– Architekt?
– Aha. We dwóch z Jackiem prowadzili dobrze prosperującą pracownię.
– Coś kojarzę. Ten Adam zdaje się wreszcie przejrzał na oczy.
– Dokładnie. I wtedy Jacek postanowił go załatwić. Nie mógł znieść, że ofiara urywa mu się ze smyczy. Gdybyśmy wtedy nie wkroczyli, byłoby po Adamie. Jacek planował połączyć się z przyjacielem na zawsze za pomocą trucizny podanej w zastrzyku.
– Chore i idiotyczne.
Anna wzruszyła ramionami.
– Mówiłam, że psychol. Nie mogę zapomnieć jego wyrazu twarzy, kiedy zrozumiał, że tym razem mu się nie udało. Przyzwyczajony był, że zawsze stawiał na swoim.
– Może wymyślił sobie zemstę cudzymi rękami? Ale wtedy – Sławek podrapał się w głowę – ofiarą byłby Adam albo ktoś z jego otoczenia.
– Obejrzałam dokładnie te ciała. To nie Adam. Tego jestem pewna.
– Czyli pozostaje sprawdzić, czy ofiary są z nim w jakiś sposób powiązane.
– Zaproszę Adama na oględziny. Może to pomoże w identyfikacji.
– Wciąż nic? Cała doba minęła.
– Ofiary nie miały dokumentów. Nie pasują do zgłoszonych zaginięć. Lekarz ustalił w przybliżeniu wiek, dziewczyna miała około osiemnastu albo dwudziestu lat, a chłopak był kilka lat starszy. Dwadzieścia pięć mniej więcej. Od dziś zdjęcia są pokazywane w telewizji. Może ktoś się zgłosi.
– Oby. Póki tego nie ustalimy, jesteśmy jak dzieci błądzące we mgle.
– Poeta z ciebie, szefie.
– Nie podlizuj się. Jestem odporny – mrugnął do niej okiem. – Ale ty dziś wyglądasz, jakby cię grypa brała. Co jest?
– E, nic – odrzekła Anna bez przekonania.
Sławek przyjrzał się jej uważnie.
– Nic, mówisz. No dobra. Jeśli to grypa, to bierz aspirynę, a na wieczór strzel sobie jednego i zrób ciepły okład z ukochanego. Zawsze działa.
Widząc jednak, że Anna spuściła nagle oczy, Sławek chrząknął i dodał:
– A jeśli co innego cię męczy, to pamiętaj, że zawsze możesz ze mną pogadać.
– Dzięki – głos Anny zabrzmiał słabo. Wciąż patrzyła się w biurko.
Sławek chrząknął jeszcze raz, widać nie lubił sytuacji, kiedy działo się coś, na co nie miał bezpośredniego wpływu. Może dlatego postanowił powrócić na bezpieczne służbowe tory.
– A wyniki sekcji na kiedy będą?
Była to dobra decyzja, bo Anna wyraźnie się ożywiła.
– Za dwa, trzy dni. Wcześniej nie dadzą rady.
– A z zeznań tych smarkaczy, co znaleźli ciała, nic nie wynikło?
– Nic. Sprawdziłam ich dokładnie. Są czyści.
– Taa. I mówiłaś, że na miejscu nie zdjęli żadnych śladów?
– Nic ciekawego.
– No to dupa.
– Niezupełnie. Jest książka i motocykl. Może uda się przynajmniej ustalić, skąd pochodzą.

– Życzę powodzenia – zaśmiał się Sławek. – Jeśli sprawca był na tyle ostrożny, że nie zostawił śladów, to nie sądzę, żeby użył rekwizytów, po których można by go namierzyć.

– Wiem – westchnęła Anna i dodała bez przekonania – ale spróbować trzeba.

– No to próbuj, próbuj.

I tak zakończyła się poranna narada w pokoju szefa. Od tamtej pory minęło kilka godzin i choć Anna starała się skupić i uczciwie zająć pracą, po prostu nie mogła. Mimo że próbowała, nie posunęła sprawy ani o centymetr.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI